Rok XX. We Lwowie, dnia 23. sierpnia 1912. Nr. 34.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Koronacya Cudownego Obrazu N. M. Panny w Kochawinie. — Mowa J. E. X. Arcyb. Teodorowicza. (Dokończenie). — Podłoże prawosławia w Galicyi (C. d.). — »Et vinum laetificet cor hominis« (Ps. 103). — Z Konstantynopola. — Lampa przed Najśw. Sakramentem. — Kronika kościelna. — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Koronacya Cudownego Obrazu N. M. Panny w Kochawinie.

„Kraje i ludy oddają siebie i losy swoje w ręce Matki Najświętszej, *a skroń Jej niepokalaną raz po raz zdobią złotemi koronami* w przekonaniu, iż nic złego na dalszą metę nie spotka narodu, nad którym berło i rządy dzierży Marya“.
X. Arc. Bilczewski w Liście past. z 13. XI. 1903.

Dzień 15. sierpnia b. r. chlubnie znów się zapisał w dziejach naszej Archidyecezyi, naszego kraju i całej naszej Ojczyzny. Bo, oto dzięki zabiegom niezmordowanego w swej gorliwości X. Prałata Trzopińskiego, doszła do skutku rzecz wielka: J. Eks. Najprzew. X. Metropolita Dr. J. Bilczewski ukoronował dnia tego cudami słynący obraz M. Boskiej w Kochawinie!

Radość niewysłowiona przepełnia serca nasze z powodu aktu już dokonanego — a po zatem — otucha i nadzieja uprawnia nas do wyglądania rychłego zmiłowania Pańskiego i lepszej przyszłości. A na jakiejto podstawie?

Powiada X. Kalinka w żywocie św. Józafata, że „Łaska Boża, przywiązana do miejsc i obrazów, bierze najczęściej swój początek w duszach; więc miejsca cudowne jak Częstochowa lub Żyrowice [a u nas: Kochawina], to tylko zbiorniki tej modlitwy, która jest koniecznym stosunkiem dusz z Bogiem, a o którą Bóg się dopominać musi u człowieka. Dlaczegoż Najśw. Panna żyrowicka z tradycyi już tylko słynęła przed przyjściem Józafata? Bo nikt się tam nie modlił. Gdy Jozafat i jego bracia zakonni, przez niego ugruntowani w Bogu, przybyli do Żyrowic i otoczyli obraz N. Panny, miejsce to zasłynęło na Polskę i Litwę, jak druga Jasnogóra. Bo modlitwa jest tą jasnością i gór i dolin, tą nadprzyrodzoną spójnią między niebem a ziemią, i ona jedna nie skończy się razem z nami, gdyż będzie zawsze formą uczuć naszych dla Boga i wyrazem myśli Bożej w nas, jako w niebie tak i na ziemi“.

Skoro tedy Najśw. Panna i w naszej Kochawinie zasłynęła do tego stopnia cudami, że aż Stolica św. poleciła ukoronować Jej cudowny obraz, to dowodem, że się modlimy, że żywą jest nasza wiara, że gorącem jest nasze nabożeństwo do Królowej Niebios, że... spełnią się słowa Pisma: „Qui elucidant me, vitam aeternam habebunt. — Którzy mię objaśniają, będą mieć żywot wieczny“. To wszystko zawdzięczamy duchowi apostolskiemu naszego Arcypasterza i trudom takich Jego współpracowników, jakim jest X. Prał. Trzopiński.

W liście pasterskim, przed Kongresem Maryańskim z r. 1904, wołał do nas X. Arcybiskup:

„Zrozumiejmy z dziejów minionej sławy naszego Narodu, iż P. Bóg złączył losy nasze i zależnymi je uczynił od stopnia czci, jaką oddawać będziemy Najśw. Pannie, Królowej Korony Polskiej!...“

Dzisiaj odpowiadamy Mu: „Arcypasterzu, dzięki Tobie, już, już rozumiemy!“

Mowa J. E. X. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza

(wygłoszona 27. sierpnia r. 1911 w katedrze przemyskiej w czasie Kongresu Maryańskiego.

(Dokończenie).

II.

Lecz wiec katolicki musi się oprzeć o realne programy. Potrzeba mi więc dotknąć jeszcze kościelnych i narodowych problemów i owinąć o nie nasz rozrachunek z narodowem sumieniem i nasze dobre postanowienia.

Tu już musimy porzucić miłosiernego Samarytanina, który jest tylko wzorem zdrowego kierunku miłości.

Parabola o Samarytaninie podaje nam bowiem tylko wzór zdrowego kierunku miłości, pozostawia wszakże przystosowanie jej praktyczne dowoli każdemu. W miejsce obrazu Samarytanina przed oczy wasze rozwinę obraz, wzięty z naszych dziejów, a odświeżony we wspaniałej tegorocznej uroczystości, — obraz Grunwaldu.

W nim znajdziecie pożenienie się ducha wiary i narodowej miłości, w nim czynność zbiorową, natchnioną wielką ofiarą, w nim skuteczny a wielki czyn, w nim odzwierciedlony cały charakter narodowej duszy, w nim składnicę tych pierwiastków Bożego i narodowego czynu, z których żyliśmy w przeszłości i wczoraj, a bez których nie wyżyjemy ni dziś ni jutro.

I tak też tę chwilę dziejową pojął i odczuł naród cały.

Jesteśmy jeszcze pod ciepłem wrażeniem jednego potężnego nastroju, który obchód grunwaldzki wywołał. Po chwilach takich uniesień duszy i serca dopiero winna się zacząć analiza spokojna i krytyczna, która strzeże wielkich wspomnień, by snać nie skonały wraz z wzniesionymi pomnikami i wygłoszonemi mowami. Analiza ta jest „arką przymierza“ między dawnymi a nowymi czasy. Stawia chwile minione za model żywy i nie daje im obsiąść kurzem i pyłem zapomnienia.

A gdzież mam szukać piękniejszego zespołu chrześcijańskiej kultury i czynu, jeśli nie pod Grunwaldem? I oto w Grunwaldzie i w epoce grunwaldzkiej, która jest kolebką polskiej kultury i najbogatszym jej posiewem, widzimy wpływ nadprzyrodzonej miłości i chrześcijańskiej kultury na nasze czyny.

Epoka Grunwaldu, to epoka Świętych, którzy niby chórem otaczają Świętą Królowę. Jej chrześcijańskie myśli, Jej apostolstwo zbiegają się razem z planami politycznymi króla i państwa.

Chce ona nawrócić Litwę, bo Litwa pogańska, ale Apostolstwo Litwy jest zarazem najdonioślejszym aktem politycznym i narodowym. Ideały Królowej wsączyły się w serce jej małżonka, a pod Grunwaldem wschodził posiew. Wielkie zwycięstwo grunwaldzkie, które staje się węzłem przyszłości narodowej, jest zarazem wielkiem zwycięstwem Chrystusowych idei. W duszy naszego narodu jest zawsze wrażliwość na to, co dotyczy Chrystusa; interesa zaś Chrystusowe stają się najskuteczniejszym kitem naszym.

W grunwaldzkiej epoce znajdujemy pierwsze urobienie się w wielkim dziejowym procesie duszy narodowej na model Chrystusa.

I doprawdy nie wiedzieć, co bardziej zwyciężyło pod Grunwaldem, czy nagi miecz, czy też duch, tchnięty z serca św. Królowej i całego zastępu Świętych w polskie społeczeństwo? Oboje zwyciężało. Wielki duch narodowy i chrześcijański czerpał jak z krynicy, z kultury chrześcijańskiej duszy. A ta znów kultura nie zamknęła się w samej modlitwie, ale parła do czynów śmiałych a dużych. Oto powiązanie prześliczne pierwiastku nadprzyrodzonego i działalności czynu.

Pod Grunwaldem się też pokazało, że, zresztą skłonni do niekarności, potrafimy być zjednoczeni przez miłość nadprzyrodzoną.

Czy to nie wzór, czy to nie model dla nas, czy to nie potwierdzenie przez samą historyę prawd, tu teraz wygłoszonych, i dla mnie i dla Was? Czy to nie nauka, że tylko czyny chrześcijańskie stają się też czynami najbardziej narodowymi, a gdybyśmy poszli w dalsze dzieje, znaleźlibyśmy, że wszędzie tam, gdzie się rodzi jakaś wielka i podniosła chwila narodowa dźwięczy też grunwaldzka nuta zespołu pierwiastku nadprzyrodzonego i czynu narodowego? Jak muzyk motyw znanej pieśni potrafi odnaleźć w każdym kawałku muzycznym, tak historyk polski, który ma ucho muzyczne, chrześcijańskie, odnajdzie ów motyw grunwaldzki pod Wiedniem czy pod Częstochową, czy nawet w mniej rozgłośnych, ale żywotnych chwilach.

Co więcej powiem, że ten motyw duchowy pożenienia wiary i czynu jest jak motyw pieśni narodowej, narodowego hymnu, w którym też i charakter najcenniejszy narodu się przebija.

Więc chwyćmy ten motyw i zakręćmy go w nutę codziennej szarej pieśni, co ma nam śpiewać pobudkę dla naszej obecnej pracy i naszych programów.

Chwila dzisiejsza choćby w miniaturze potrzebuje tych samych posiewów, które się złożyły na potęgę grunwaldzkiej epoki, potrzebuje tej samej spójni, która była główną podstawą ówczesnego zwycięstwa.

* * *

Co jednak jest wspólnego między hasłami Grunwaldu, a hasłami dzisiejszej chwili?

Przedewszystkiem tu i tam chodziło o zwycięstwo chrześcijańskiej i polskiej kultury. Wtedy chciano ją zdusić w kolebce, dzisiaj zamierzają się na nią już dojrzałą, już wiekowemi dziejami i cierpieniem wzmocnioną. A jak wtedy, tak i dziś, chodzi o hasło: „zginąć albo żyć.“ Boć już się rozpętuje dziś walka o Chrystusa, żyjącego w narodzie, o spuściznę Jego i duchowe życie nasze. Nie łudźmy się, że o wiarę naszą zastawiać się nam nie potrzeba, że możemy spać bezpiecznie! Czy nie widzimy chmur nadciągających na nas coraz to czarniejszych, coraz żałobniejszych, czy nie słyszym dalekiego może jeszcze i głuchego, ale dość wyraźnego pomruku nadciągającej burzy?

Za kordonem szerzy się prześladowanie Kościoła i narodowe straszliwej i srożej, niźli w epokach najcięższego ucisku. Kiedy zaś dawniej w chwilach ciężkich rozumieli

wszyscy łączność interesu religijnego i narodowego, to dziś nam przybywa wróg wewnętrzny, który tam w Królestwie piwa i lży Chrystyanizm i Chrystusa, obałamuca młodzież i poczyna zatruwać zdrowe dotąd serce ludu.

A że ta propaganda przeciska się i do nas, natośmy mieli dowody w smutnych ostatnich zajściach wśród naszej młodzieży.

Nawet literatury naszej, która była zawsze skarbnicą najczystszych i najdroższych ideałów, nie oszczędza duch rozkładu. Bogu dzięki, nie skaził jej jeszcze, ale już podminowywać poczyna.

Jak więc pod Grunwaldem, tak i dzisiaj, hasłem naszej pracy niechże będzie walka o naszą chrześcijańską i narodową kulturę. Nie szczędźmy w tej walce ofiar. Jeśliby nawet nas nie stać było, by pierwszą podnietą do walki była miłość, to przynajmniej niechaj nią będzie obawa przed spustoszeniem nienawiści. Bo to nienawiść Imienia Chrystusowego, która godzi w naszą kulturę w naszą młodzież, i w nasz lud; to nienawiść, która popularyzuje, w broszurach i książkach, złą i przewrotną naukę; to nienawiść, która się podstępnie skrada i przemysłem rafinowanym godzi w nasze ideały!

Jak więc pod Grunwaldem przewidujący zmysł chrześcijański umiał odgadnąć wroga chrześcijańskiej cywilizacyi nawet pod pancerzem Krzyżackim, tak i my dziś zrozumiejmy i poznajmy, że nie należy niedoceniać i lekceważyć dzisiaj licznych symptomów, już to ukrytego już to otwartego, wroga naszego.

Jak pod Grunwaldem, tak i dzisiaj, interesa kultury chrześcijańskiej są te same, co i kultury narodowej, boć i u nas dzisiaj, czy w wychowaniu czy literaturze, tam, gdzie biorą górę pierwiastki niereligijne, tam też zaraz się zatraca i duch polski i zdrowy zmysł narodowy.

* * *

Oto program z przeszłości, co się staje programem walki i pracy na dziś i na jutro. Do nas należy program taki przemyśleć i do dzisiejszych naszych potrzeb przystosować. Niechże przedewszystkiem do czynów chrześcijańskiej kultury wliczy się zaczynieniem, pierwiastkiem duchowych serc naszej młodzieży. Nieraz do tego prowadzi droga przez pomoc jej materyalną. Nieprzyjaciele Chrześcijaństwa przemyślniejsi tu są od nas. Jak umieją w sidła swoje uchwycić niebacznego młodzieńca, czy dając mu stanowisko czy inną pomoc! Gdzież u nas podobne organizacye pomocy dla naszej młodzieży? Czy dbamy, pytam dalej, dla naszej młodzieży o ogniska duchowe, których korzeniem religijne i narodowe ideały? Czy starsi w narodzie myślą dosyć o tem, ażeby swoją spuściznę przez żywe słowo, przez wymianę myśli, przez zetknięcie się przekazywać młodzieży? Bolejemy nad tem, że młodzież idzie w złe ręce i truje się w ogniskach zepsutych; ale co my czynimy, by temu przeciwdziałać? Czy dbamy, ażeby nasze życie społeczne, publiczne i polityczne wyrażało zawsze te ideały, które radzibyśmy, jako przewodnie, przekazać naszej młodzieży?

Jeśli my w życiu praktycznem będziemy tylko czcili sukces, to jakim prawem będziemy się mogli domagać od naszej młodzieży, by się wyrzekała ziemskich korzyści dla górnego ideału? Jeśli w ludziach będziemy popierać spryt i zręczność więcej, niż zasługę i cnotę, to na co zdadzą się nasze wzywania młodzieży, by uczciwość i zasady stawiała przed wszystkiem innem? Pamiętajmy więc, że nasze życie publiczne (gdyż tu mówię o zbiorowem życiu i zbiorowej pracy) jest poniewolną szkołą dla pokolenia młodego. Pamiętajmy, że przykład z góry czyni ją albo szkołą moralnego zdrowia albo też cynizmu i skażenia zasad.

Zaczyńmy chrześcijańską kulturą lud nasz.

On ją ma, ale my musimy mu pomódz do jej obrony i do jej rozwinięcia i do włożenia jej w nowy ustrój jego życia społecznego i politycznego. Ile tu czynów zaniedbania nie wyrzuca nam sumienie nasze?

Jakże wiele czynów samarytańskich zabrakło w posłudze społecznej naszego ludu? Zamiast całego szeregu niezbędnych czynów samarytańskich, poprzestawało się nieraz tylko na jednym i to najtańszym. Oddawało się lud drogą umowy w ręce innych. Ot i to wszystko!

Nawróćmy nasze zaniedbania, nie przez pośredników, ale my sami okażmy temu ludowi serce i miłość, i opaszmy go czynami samarytańskiej troskliwości. W końcu skupmy się wszyscy pod Chrystusowym sztandarem dla obrony naszej duchowej kultury. Zatknijmy ten sztandar i w życie nasze domowe i w życie społeczne, ale też i w życie nasze polityczne.

Powiedziałem przed chwilą, że życie nasze polityczno jest szkołą naszej młodzieży; teraz dopowiem, że jest też i szkołą dla naszego ludu.

Niewolno nam w imię jakichkolwiek politycznych kombinacyi przed oczyma ludu łamać prawa, tłomacząc sobie i wmawiając w innych, iż to chodzi tylko o drobnostki. Bo, co dla nas wydaje się być drobnostką, to nie jest drobnostką dla ludu. Dla niego paragraf i prawo jest wyrazem woli Bożej i znakiem religii. Nauczony przez nas obchodzić czy łamać prawo w jednem, lud ten albo się nami zgorszy i nas odtrąci, albo też pójdzie za naszym przykładem, lecz będzie je już łamał nie w jednem, ale we wszystkiem.

A za złamaniem prawa nieraz pójdzie w jego duszy w tropy i zachwianie się religii. Bo on na szczęście nie rozróżnia pomiędzy etyką prywatną a etyką publiczną; nie rozróżnia też między moralnością niezależną a zależną.

U niego jedno jest prawo, jeden zakon, przykazania i jeden Twórca tego prawa, Bóg. Kto w jego duszy podważył prawo, ten temsamem podważył i Tego, który w sumieniu ludu z tem prawem jest związany, to jest, Boga. Więc wielkim czy małym powtarzajmy za Matatiaszem: „Niech nam Bóg będzie miłościw, nie jest nam pożyteczno odstąpić zakonu i sprawiedliwości Bożej". (Ks. Machab. K. II. w. 21).

W końcu zespólmy wszystkie siły ku obronie interesów Chrystusowych i z nimi związanych interesów narodowych.

Jeśli my tego nie uczynim, to uczynią to za nas inni; uczynią to wszakże bez nas, a bodaj czy i nie przeciw nam. Powstaną wśród nas i dokoła nas związki polityczne, czy socyalne, czy kulturalne, w których nie kultura chrześcijańska, ale chwilowa konstelacya, rachunek, chwilowa korzyść kastowa, czy partyjna, rozstrzygna

o wszystkiem i sprzymierzy się choćby, a może najchętniej, z wrogiem Chrystyanizmu. I gdy my się kłócić i srożyć będziemy, takie związki, zwykle solidarne, narzucą się nam, opanują nas, zmuszą nas, byśmy tamtędy szli, dokąd sami nie chcemy i gdzieśmy iść nie powinni.

Dziś w Austryi chmury czarne gromadzą się nad naszemi głowami. Walka, ochrzczona nazwą walki kulturnej, nie jest wprawdzie jawną i otwartą, ale zato skrzętnie i w ukryciu przygotowywaną. Projekta, wymierzone przeciw chrześcijańskiemu małżeństwu, przeciw szkole, przeciw klerowi i Kościołowi, tylko czekają na sposobną chwilę. Biada nam, gdy nas ta chwila zaskoczy nieprzygotowanych i niezespolonych! Zrzeszajmy się około naszych najdroższych haseł już dzisiaj, uprzedzając wypadki!

P. Marszałek w pozdrowieniu Kongresu wypowiedział imieniem Sejmu wspaniałe słowa, które są równocześnie i publicznem wyznaniem sztandaru Chrystusowego i Jego Kościoła i zapewnieniem, iż Sejm przy tym sztandarze stać i jego bronić będzie. Wdzięczni jesteśmy bardzo za te słowa tak krzepiące; znajdą one niewątpliwie echo i w naszej wiedeńskiej reprezentacyi, lecz, i tu w kraju i tam we Wiedniu, wzmocnijmy jeszcze te słowa przez pokazanie silnych i zwartych szeregów katolickiego obozu, a te szeregi i te hasła, pod któremi one stoją, będą dla naszych reprezentacyj politycznych siłą i pomocą.

Silna i zwarta katolicka opinia w kraju będzie strzegła nasze reprezentacye od pokusy wchodzenia w niepewne sojusze, w których religia może być narażona, albo od niedość żywego i energicznego bronienia interesów Chrystusowych.

Co Pismo św. mówi o Judasie Machabejczyku, to się wonczas da przystosować do tak zrzeszonego obozu Chrystusowego. „I tak odegnani są nieprzyjaciele ich dla bojaźni jego, a wszyscy sprawce nieprawości byli zatrwożeni, i szczęściło się wybawienie w ręce jego“ (Ks. I. Machab. Roz. III. w. 6).

Oto zarysy naszego zbiorowego i publicznego programu samarytańskiej działalności i miłości. U końca tej mojej nauki powtarzam wołanie do was wszystkich raz jeszcze o samarytańską miłość.

Niechże więc zbudzą się wśród nas czyny samarytańskie! Niechże miłość przetwarza nasze zimne, samolubne serca na serca samarytańskie! Miłości, ciebie przyzywam, ty bądź tych czynów rodzicielką, stroicielką, rzeźbiarką, ty ich natchnieniem, ty ich pełnością, ty ich wytrwaniem, ty nad potęgą piekieł zwycięska!

Pozostaje nam tylko jedno jeszcze. Pozostaje nam modlitwa o błogosławieństwo na prace wiecowe i o wytrwałość w powziętych przedsięwzięciach. Oddajmy też zamysły nasze i postanowienia dobre opiece Tej, której miłość i imię stały się wiecu togo i treścią i osią.

Otośmy tu przybyli, Najświętsza Matko, ze siebie ubodzy, ale miłością Twoją, ale nadzieją, w Tobie położoną, bogaci. Tuśmy przybyli, niosąc, mimo naszych wszystkich ułomności i słabości, niezmienną ufność w Tobie.

Słabiśmy, błądzimy, upadamy i zaniedbujemy niejedno, ale jednak mamy szczerą i prawdziwą chęć służenia Tobie, o Pani! Ty, któraś w Kanie Galilejskiej prosiła o cud przemiany wody we wino, uproś nam teraz przemianę dla naszych serc, by je miękkie i miałkie, niby zaprawą starego wina, rycerskim duchem, Syn Twój zaprawił! Nie dziw się też, Pani, naszej nędzy i niedostatkom. Zbyt wiele spiknęło się i krzyżów i ucisków, a myśmy nazbyt słabi. Raczej spraw, o Pani, by nasza nędza, wołająca do Ciebie o pomoc, Ciebie, a przez Ciebie Chrystusa chwaliła. Przez ten Kongres odnawiamy się w wiekowej i tradycyjnej czci ku Tobie; ale wiemy, że odnowisz nas przez tę cześć i miłość i łaskę Swą na życie nowe i życie obfitsze, a pomnij, Pani, także o tych tutaj, dzisiaj, którym ucisk zamyka usta i zabrania z nami hołd Tobie składać. Prawieby brała pokusa rzec Tobie, o Pani, że już za wiele krzyżów, za wiele ucisków. Z chwilą, gdy się zdawało, że one łamią się i umniejszają, one jeszcze potężnieją i olbrzymieją.

Ale odpychamy precz od siebie niebezpieczną pokusę zwątpienia i wołamy z ufnością, iż Syn Twój zna miarę krzyża i widzi świetlane drogi, które zamierza, mimo, iż nam poczerniało i pociemniało w oczach.

Ale Ciebie, Pani, prosim, cuć na duchu, krzep na siłach, trzymaj mocno zwątlałe ręce przy Twoim sztandarze. Oto prośba nasza i błaganie nasze!

My wszyscy oddajem Ci się, o Pani, na nowo na Twoje sługi wierne i chętne. Złącz więc nas i złączaj zawsze na nowo, pomimo wszystkie rozdziały, abyśmy jedno byli we wierze i miłości, jedną cząstką Chrystusowego Ciała, jednem duchowem Królestwem Twojem, zjednoczeni wnętrznie i narodowo przez kit i siłę nadprzyrodzonej miłości! Amen.

Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

§ 5. Ruski patryotyzm i ruska prasa. — Dzienniki ruskie „Nywa“: Patrotyzm ukraiński jest wrogiem wiary katolickiej i moralności chrześcijańskiej — a patryotyzm russofilski wrogiem Kościoła katolickiego. — Tyrania patryotyzmu.

„Blaga, kłamstwo, terror — pisze X. Szczepkowicz — intrygi, potwarze, podłe napaści na ludzi dobrej woli znajdują po gazetach (ruskich) czytelników zapalonych i wywołują sensacyę w masie bezkrytycznego ludu. Płytkość myśli, dorywcze a powierzchowne sądy, zwichnięta i cudaczna etyka zalewa nasz biedny naród. Zato wszelka zdrowa uwaga, mądra refleksya, praca pozytywna, nie mówiąc już o wierze i moralności chrześcijańskiej, nie znajdują uznania, zrozumienia i zastosowania... i to wszystko dzieje się w imię patryotyzmu, kultury, postępu i obrządku. Poza temi hasłami ukryta wszelka podłość (pohań) znajduje u nas uznanie.“

„Oni to, ci nasi prowodyrzy są grabarzami, kopiącymi narodowi grób, — hipokrytami, faryzeuszami, którzy w jaskiniach swoich kują plany przeciwko Chrystusowi a nikczemną swą pracę ukrywając, wywieszają jedni szyld „patryotyzmu“[1]) — drudzy — obrony „obrządku“. To są groby

[1]) Tem się wytłumaczą wprost sprzeczne zarzuty, z jakimi spotyka się Najp. X. Bis. Chomyszyn. Nacyonal-demokraci (ruscy, ukraińcy) krzyczą, że on pracuje dla „historycznej“ Polski, a Polacy znowu narzekają, że jest on „bardzo gorliwym ukraińcem“.

pobielane, na zewnątrz pełne wszelkiej obrzydliwości (Mat. 23. 18-28)... Pomiędzy sobą nienawidzą się i kłócą, wieśniaka biednego przeciw bratu swojemu uzbrajają w koły, ale kiedy chodzi o Chrystusa i Jego Kościół, bez względu na swe partyjne nienawiści i przeciwieństwa podają sobie zaraz ręce i razem idą do boju" (130-131)[1]).

„Partya schyzmofilska dąży do tego, aby duchowieństwo nasze, duchowo osłabione, uczynić zależnem materyalnie; środkiem do tego niechybnym jest troska o utrzymanie rodziny. Oni to wiedzą i dlatego z jednej strony wszelki objaw życia religijnego, pojętego po katolicku, dyskredytują jako latynizatorstwo i zamach na obrządek, w spuściźnie po przodkach otrzymany — a z drugiej strony zapamiętale obstają przy małżeństwie kapłanów ruskich... Polityka ich jasna: jednych kapłanów chcą otumanić i razem z owieczkami wprost zjednać dla siebie, a drugich, wiernych Kościołowi katolickiemu i narodowości, tak przez zależność materyalną[2]) osłabić, żeby w razie czego (zajęcia Galicyi) do schyzmy mogli być przymuszeni (120)."

„U nas patryotyzm stał się szumnym frazesem, nad którego właściwem znaczeniem mało kto się zastanawia; tymczasem prawdziwy patryotyzm polega na miłości bezinteresownej swego narodu. U nas używa się, albo raczej nadużywa, do celów samolubnych, przedewszystkiem do akcyi przeciwko Kościołowi i wierze. Jeżeli zważymy, że w ruskiem społeczeństwie patryotyzm jest zaprawiony liberalizmem i schyzmofilstwem i że go się używa, albo raczej nadużywa, żeby ze serca narodu wyrwać wiarę i rzucić go w objęcia rozpaczy, — to cóż dziwnego, że biskup katolicki musi się jemu sprzeciwiać? (8, 9).

Patryotyzm ruski daje się nieraz gorliwym wyznawcom swoim dobrze we znaki.

„Instytucye ekonomiczne „narodowe" każą sobie w imię patryotyzmu przepłacać towary, w imię patryotyzmu wyśmiewują religię i duchowieństwo, w imię patryotyzmu każą na to wszystko milczeć, a jak kto ośmieli się usta otworzyć, to biją i znowu każą milczeć i to jeszcze w imię patryotryotyzmu" (35).

* * *

Pod tytułem „Wpływ radykałij na naszu polityku" X. Dziurkowski, Ukrainiec, rozwija w „Nywie" swoje polityczne poglądy na genezę partyi ruskich. Dowiadujemy się od niego, że do lat 80-tych zeszłego wieku, kiedy to propaganda schyzmatycka tak silnie odczuwać się w Galicyi wschodniej dawała, partye staro i młodo-ruska szły ręka w rękę razem. Ukraińcy, wedle niego, uważali „stanowisko starszych za całkiem naturalne". Potem lamentuje on, że radykali, łącząc się z narodowcami, nie dotrzymali paktu; na co p. Barwiński w „Rusłanie" odpowiada tak: „A ja ze swej strony spytam X. D. członka narodowo-demokratycznej organizacyi i szerszego Narodnego Komitetu: Cóż innego, (jak radykali) robi „Diło", „Swoboda", a nawet i „Nowe Słowo"? Co poleca poseł narodowo-demokratyczny Cegielskij, jak nie tę samą siłę fizyczną, bicz, kij, pałkę i nawet rewolwer, jak to czyni Trylowskyj? Stąd nie ma się czemu dziwić, że ten sam posiew wydaje podobny plon, że młodzież nasza dziczeje i zamiast kulturalnie się rozwijać, marnuje się na buńczucznych agitacyach i hałaburdach, a za to przyrostu przygotowanych, wykształconych robotników na wszystkich polach narodowej pracy brak — idziemy do całkowitego ich zaniku (zanepad)".

„Do tego doprowadziła organizacya zradykalizowanej narodowej demokracyi, że jak X. D. mówi: „teraz przekonywamy się namacalnie, jak ten potok radykalizmu, idący w poprzek tendencyom kulturalnym, wstręt wzbudza w opinii publicznej, piętnującej nas mianem „hajdamaków".

„Co X. Dz. tu powiedział, odnieść trzeba literalnie do organizacyi narodowo-demokratycznej, która w gazetach, wiecach, w Sejmie i Parlamencie przez usta takich Staruchów, Petryckich, Budzynowskich i t. p. idzie w zawody z partyą radykalną i w ten sposób dla całego ruskiego społeczeństwa wyrabia opinię niekulturalnej hajdamaczyzny[1]).

„U naszych sąsiadów Polaków ogólna kultura ducha daleko jest wyższą, niż u nas... Nasza inteligencya, w ogóle biorąc, bardzo niekrytyczna, myśli własnych nie ma, a jeśli je ma, to z niemi nie występuje. Ona przyjęła np. od swych nauczycieli Polaków (?) narodowy szowinizm, oparty na skrajnej nienawiści, (?) ale dla zrównoważenia tego uczucia nie wyrobiła potrzebnej (jak oni) siły (panowania nad sobą) w społeczeństwie. Otóż na tem tle (niczem niepohamowanej nienawiści) utworzył się u nas system pojęć często bardzo nieetycznych, jak n. p. pochwalanie morderstwa, bezwzględne oczernianie przeciwnika (na przykład tegoż samego sąsiada Polaka), nietolerancya, doprowadzona do skrajnego prześladowania. I to wszystko w imię ruchu wolnomyślnego i kulturalnego poglądu na świat, albo raczej w imię tej garstki ludzi, którzy sami siebie wprowadzają w położenie bez wyjścia i z za płotu szczekają na wszystkich i na wszystkie boki."[2])

„Et vinum laetificet cor hominis" (Ps. 103).

Słowami tego psalmu dziękuje Kościół św. w Zielone Święta Duchowi świętemu za Jego dobroć, że takie piękne mieszkanie człowiekowi na tym świecie zgotował i tak dziwnie się nim opiekuje. Gdy się psalm ten czyta uważnie, to ma się wrażenie, że natchniony autor na widok tego świata, jakby dziecko wdzięczne i rozradowane dobrocią ojca, ze łzami wdzięcznej radości i wzruszenia chwyta dłoń Ojca, który jest w niebiesiech i całując ją, tuli się do Niego i szepce tylko: „Jakiś Ty wielki i dobry, Boże mój!"

Pod względem artystycznym psalm ten jest bezprzecznie arcydziełem sztuki, którem się zachwycał nawet taki A. v. Humboldt. Pochodzi to stąd, że jest to wielki pejsaż, na którym widać — cały świat, odmalowany z takiem bogactwem barw i szczegółów, tak plastycznie i żywo, i z takiem ciepłem

---

[1]) Cyfry same, w nawias ujęte, oznaczają cytaty dosłowne z „W imia prawdy".

[2]) Dobrze pisał o tem O. Palmieri w słowach już przez nas przytoczonych, iż „Praca apostolska wymaga tak wielkiego wysiłku energii duchowej, że duchowieństwo unickie już dlatego, że jest obarczone rodziną, zdobyć się nie może na to, aby dla wyższych ideałów poświęcić doczesne korzyści". Myli się zatem X. Aleksander Mohl, twierdząc, że O. Palmieri „dobiera tu zbyt czarnych kolorów", kiedy w stosunkach nawet normalnych i czasach spokojnych przypisuje małżeństwu księży wpływ paraliżujący apostolskiego ducha. („Potwarz czy nieporozumienie?" Warszawa 1908. str. 79-80).

[1]) „Rusłan" 78. 1912. „Polityczna sałamacha".

[2]) „Rusłan" 78. 1912. „Wyzwolenie narodu z pid wpływu duchoweństwa".

tonów i uczucia, z takiem wreszcie naiwnem rozkochaniem się autora w swym temacie, że psalm chwyta za serce i przelewa na czytelnika swój własny nastrój.

Te uwagi wstępne są potrzebne, bo człowiek nie zawsze umie odkryć skarby piękna, lecz potrzebuje, by mu na nie zwrócono uwagę. W naszym wypadku potrzeba ta spowodowana jest jeszcze tem, że nasza czcigodna Wulgata tu i ówdzie przysłania tę piękność niekoniecznie szczęśliwem ugrupowaniem wierszy i niezrozumiałemi cokolwiek słowami.

Może się temu zaradzi choć w małej mierze przez niniejszy „wykład".

Przedtem zaznaczę jeszcze, chyba nie bez korzyści dla psalmu, że pieśń ta nasza jest poetycznym komentarzem do I. rozdz. Genesis i nawet do pewnego stopnia idzie tym samym porządkiem co Genes. I.

Pieśniarz zaczyna okrzykiem podziwienia: widząc w świecie ślady stóp Boga, wznosi swe oczy ku Niemu i mówi: Jahwe, Boże mój, jakiś Ty to wielki, odziany w majestat i blask! O, duszo moja, chwal Go!

Benedic lauda, jak zresztą zwykle, zwłaszcza w psalmach. Magnificatus tyle, co magnus.

Confessionem gloriam, decor majestas.

Po tym wzniosłym akordzie dźwięczy już właściwa melodya, której potężnym akompaniamentem są spiżowe tony dzwonów, rozkołysanych w Genesis I: *b^e^reszit bara elohim... Creator et Dominus omnium Deus!*

Pierwsze dzieło stworzenia (światło) znajduje swój oddźwięk w pierwszej połowie wiersza drugiego, drugie dzieło (firmament) w jego drugiej części: nad firmamentem nagromadzone są wody (według kosmologii wschodniej), a pod nim ciągną i przewalają się obłoki i wichry (w. 3 i 4).

Jak potężny władca ubiera się w płaszcz wspaniały, tak też i Jahwe wdziewa swoją purpurę królewską, którą według naszego wieszcza jest — światło. Cóż to za potężny i śmiały obraz, a przedewszytkiem piękny! Amictus lumine sicut vestimento: w światło przyodziany (Jahwe) jakby w szatę.

Extendens coelum sicut pellem (=pannum). Światło jest Jahwe purpurą królewską; pałacem Jego są niebiosa, które Jahwe rozciągnął, jak płótno namiotu, czyli: jak ludzie stawiają z „płótna" namioty swoje, tak Jahwe ten prześliczny firmament „haftowany gwiazdami" bierze i rozciąga go koło siebie, wznosząc zeń swój namiot królewski. Pieśniarz nasz sięgnął po najwspanialsze bezprzecznie rzeczy na świecie i przybrał niemi Jahwe Boga-Króla: po światło iskrzące i promieniste, światło, co jest źródłem życia i radości na świecie, na purpurę królewską i po firmament przecudny na ściany namiotu Jego! Takim Go widzi, jak zasiada na tronie Swoim, wzniesionym nad wodami po nad sklepieniem niebieskiem: tegis aquis superiora ejus ma bowiem taki sens: ipse (Jahwe) supestruit aquis superiora conclavia sua (Mlcoh), czyli: Jahwe zbudował sobie po nad wodami (niebieskiemi, według kosmologii wschodniej) mieszkanie. Wiemy wszyscy, że są w St. Test. t. zw. antropomorfizmy i wiemy, co one znaczą. Takim antropomorfizmem posługuje się tu nasz psalm: Hebrajczyk „wyobrażał" sobie Boga jako „mieszkającego" na najwyższym szczycie gmachu wszechświatowego w osobnych „conclavia" które spoczywały po prostu na — wodach, które tam po nad sklepieniem niebieskiem są nagromadzone, według ówczesnych zapatrywań kosmologicznych. Szczegół ten ma także uwydatnić potęgę i majestat Jahwe: na wodach chwiejnych i ruchliwych może mieć siedzibę swoją tylko taki potężny władca jak Jahwe.

Tron królewski domaga się odpowiedniego otoczenia i orszaku królewskiego; król ma swój wóz wspaniały i posłańców szybkich moc: chmury i obłoki, co ciągną po niebie, są tym powozem, na którym Jahwe jedzie, a wóz ten pędzony jest burzą, więc psalm powiada, że Jahwe unosi się na skrzydłach wichrów: qui ponis (= facis) nubem ascensum (=currum) tuum, qui ambulas super pennas ventorum.

Gdy tak jedzie, wichry przed nim pędzą jakby cheroldowie, a obok wozu pełnią służbę — błyskawice; taki jest Bóg Izraela w całym majestacie swoim! Coby to szkodziło, gdybyśmy zamiast mówić dzieciom i ludowi o Bogu, jako o „duchu czystym, Istocie najdoskonalszej", nauczyli się mówić o Bogu tak jak psalmista Pański: wśród tamtej terminologii dzieci „broją", a „ludzie" ziewają lub śpią; gdyby tak od czasu do czasu „odmalować" im Boga naszego podobnie jak w psalmach i u proroków, toby słuchali, ręceby poskładali i doznaliby na sobie choć na chwilę tego świętego drżenia i wstrząśnienia, jakiego człowiek doznaje przy czytaniu tego psalmu na „widok" Boga, odzianego światłem, w otoczeniu świetnego orszaku z błyskawic i wichrów.

Teraz (w w. 5.) przechodzi pieśniarz do opisu dzieł Bożych w świecie widzialnym. Wiersze 5—9 poświęcone są trzeciemu dniowi stworzenia. Najprzód (w. 5.) podziwia psalmista mądrość Bożą w tem, że ziemia tak spokojnie i niewzruszenie spoczywa na podwalinach swoich: osadził ziemię na (mocnych) podstawach, tak, że się nigdy nie zachwieje. W w. 6. przenosi się autor w trzeci dzień stworzenia i widzi, jak to ziemię całą pokrywały one pra-wody: Ty, Boże, otuliłeś całą ziemię wodami tak, że nawet najwyższych gór nie było widać z pod nich: taki jest sens łacińskich słów: abyssus sicut vestimentum amictus ejus. Wtem odzywa się przepotężny głos Boga — Stworzyciela, znany nam z Genesis I. Autor, personifikując całą przyrodę, widzi, jak ten pra-ocean, usłyszawszy głos Boży, drży ze strachu i ucieka i cofa się na miejsce swoje, jak to stwierdzono w Genesis I. Głos Boga był tak potężny jak grzmot: ab increpatione tua t. j. gdyś je (wody) złajał, skarcił, fugient, czytaj fugerunt, a voce = przed głosem grzmotu twojego rozbiegły się (wody). Tu znowu należy zwrócić uwagę na przedziwną piękność opisu: jakie to wszystko żywe, jak się kłębi i rusza przed oczyma duszy naszej i jak przedziwnie występuje na pierwszy plan absolutna władza Boga nad światem, który ze strachem słucha głosu Jego! (Dok. nastąpi).

X. Jan Korzonkiewicz.

Z KONSTANTYNOPOLA.

(Od naszego Korespondenta).

Upadek „Komitetu".

Dzięki wojskom macedońskim dostał się przed laty czterema do władzy „Komitet jedności i postępu", — tym razem strącili go znowu oficerowie macedońscy i albańscy. Z ustąpieniem ministra wojny Mahmud Szefket-baszy, który pociągnął za sobą i Wielkiego Wezyra, był los Komitetu młodotureckiego zapieczętowany. Trzymał on się

jeszcze kurczowo Izby, w której miał większość przeważną i przez którą spodziewał się odzyskać znowu swoją potęgę, ale liga wojskowa, zowiąca się „zbawicielami ojczyzny“ i wodzowie albańscy żądali natychmiastowego rozwiązania tej Izby, ponieważ przy wyborach do niej popełniono mnóstwo nadużyć.

Wraz z Komitetem upada także panowanie L o ż y. Wiadomo, że Młodoturcy mieli potężnych sprzymierzeńców, dużo dostarczających pieniędzy w lożach zachodnich, a zwłaszcza włoskich. Że te nie użyczyły pomocy swojej Młodoturkom bezinteresownie, to rzecz całkiem naturalna: chodziło nie tylko o obalenie absolutyzmu Abdul-Hamida, ale także o zrobienie wyłomu w głębokiej religijności wschodniej. Nowi władcy odmówili w Izbie przysięgi, — przywileje kościelne Chrześcijan postanowili usunąć (o czem już pisałem), całe wychowanie młodzieży miało uledz zasadniczej przemianie, — wszędzie pragnęli przeprowadzić swoje idee wolnomyślne. Ale z tem nie doszli daleko bo już po roku, 13 kwietnia 1909, podnieśli rokosz żołnierze w Azyi Mniejszej i zażądali przywrócenia świętego prawa s z e r i a t u. Mahmud-Szefket stłumił wprawdzie ten bunt, ale bohaterzy młodotureccy powstrzymali się w swoich zapędach liberalnych, a tem samem sprawa ich była już osądzona. Jeszcze tylko 3 lata trzymali się u steru — a gdyby mocarstwa europejskie nie były im tak nierozumnie i bezwstydnie szły na rękę, byłoby się już dawno skończyło ich panowanie.

Już od r. 1909 umiał Komitet utrzymywać się przy pozornej władzy, tylko z pomocą środków gwałtownych i zanadto śmiałych. Rozwiązawszy z pomocą usłużnego Said-baszy pierwszą Izbę, uzyskał przez oszustwa w wielkim stylu i nadużycia, stanowczą większość w nowej Izbie. Opozycya konserwatywna, (która nazwała się „liberalną“) uległa rozbiciu. Teraz dążył Komitet do zupełnego opanowania rządu. D ż a w i d - bej był już upatrzony na Wielkiego Wezyra, a w razie potrzeby miała być nawet zaprowadzona młodoturecka d y k t a t u r a z pomocą armii. Ustąpienie Mahmuda-Szefket-baszy zniweczyło najpierw nadzieję dyktatury, ale ta byłaby w każdym razie niemożliwą, bo Szefket stracił zaufanie armii. Nadużycia zaś wyborcze Komitetu spowodowały nadspodziewanie szybko jego upadek; rozjątrzyły one szczególnie oficerów macedońskich i albańskich garnizonów do tego stopnia, że utworzyły się różne tajne związki oficerskie, które obaliły Said-baszę, a w dalszem następstwie, i sam Komitet. Z drugiej zaś strony pozyskała partya „liberalna“ tylu nowych zwolenników i do tego tak wysoko postawionych, że w otoczeniu sułtana nastąpił zwrot zupełny w poglądach politycznych. Do tego jeszcze sami Młodoturcy zaszkodzili sobie bardzo tem, że zrobili pierwszym adjutantem sułtana jenerała H u r s z o d a - baszę, którego uważali mylnie za swego stronnika, który jednak robił, co mógł, żeby w otoczeniu sułtana podkopać powagę Komitetu. Stolica nie była nigdy Komitetowi przychylną i dlatego musiała też tak długo znosić stan oblężenia.

G ł ó w n ą p r z y c z y n ą upadku Komitetu jest jego k ł a m l i w o ś ć. Przywrócił on na nowo konstytucyę Midhala, która wszystkim mieszkańcom państwa przyznawała te same prawa polityczne, ale Młodoturcy nie chcieli ich użyczyć Chrześcijanom, Muzułmanie mieli pozostać panami. Obowiązek służby wojskowej rozciągnięto także na Chrześcijan i Żydów, ale ani jednych ani drugich nie dopuszczano do stopni oficerskich. Jednego tylko zrobiono dla dekoracyi oficerem w pułku kawaleryi, ale tego zastrzelili jego podwładni w czasie rokoszu z r. 1909. Należy to bowiem do zasad wiary mahometańskiej, że „wierni“ nie powinni poddawać się komendzie „giaura“. Młodoturcy chcieli też odebrać Kościołom chrześcijańskim ich przywileje, nie naruszając bez porównania wiekszych, jakie posiadają Mahometanie. Jednem słowem: wszędzie przebija się ich nieszczerość i kłamliwość. Chcieli olśniewać świat pięknemi prawami i urządzeniami; zamianowali za grube pieniądze reformatorów europejskich, ale nie pozwalali im niczego dokonać. Skoro oficer niemiecki odbył swoją godzinę nauki i odszedł mówili oficerowie tureccy do żołnierzy: „Nie wierzcie nic temu, co wam nagadał teraz giaur!“

Obłudę tę uprawiano na wielką skalę wobec A l b a ń c z y k ó w. Po każdem powstaniu przyrzekano im wszystko możliwe, ale już z zamiarem nie dotrzymania tych obietnic. Nawet sułtana zrobili Młodoturcy kłamcą, bo nie dotrzymali i tego, co przez jego usta przyrzekli w roku zeszłym Albańczykom na Kosowem Polu. Ta kłamliwość bez granic zgubiła ich, bo rozprzęgli armię i wywołując powstania, przywiedli na brzeg przepaści państwo, które też obarczyli ogromną masą długów. Wielką, wolną i szczęśliwą chcieli zrobić Turcyę, a w rzeczywistości uczynili ją nieszczęśliwą. Słowa „ojczyzna“ i „miłość ojczyzny“ są dla przywódców młodotureckich czczym tylko dźwiękiem. Żeby na nowo dojść do władzy, gotowi byli wywołać ogromny pożar, który mógł zniweczyć Turcyę; próbowali też pobudzić korpusy, stojące w Adryanopolu i Kirklisse, do uderzania na Konstantynopol i obalenia nowego rządu, ale to nie udało im się na szczęście dla kraju.

Równie wielkim, jak ich kłamliwość, był s z o w i n i z m Młodoturków i wynikająca z niego n i e n a w i ś ć o b c y c h. Dawna wyniosłość Turków, którzy uważali się zawsze za coś lepszego od innych ludzi, zaczęła w ostatnich latach znikać, ale w Młodoturkach odżyła na nowo. Pragnęli oni Turcyę uczynić pod względem gospodarskim niezawisłą od zagranicy, pragnęli wszystkie towary wprowadzane w własnym kraju wyrabiać, zniszczyć trzy „twierdze“ wielkich finansistów europejskich: administracyę długów państwowych, bank otomański i regię tytoniu, znieść „kapitulacye“ cudzoziemców i t. d.; w rzeczy samej jednak tylko narobili dużo długów, zaciągając je pod znacznie gorszymi warunkami, niż dawniej A b d u l - H a m i d. Ten ich szowinizm narodowy pobudzał ich także do zamachów na stare przywileje Kościołów chrześcijańskich. Jak daleko posuwała się ich nietolerancya, okazuje lepiej, niż cała rozprawa, następujący mały epizod: Szpital grecki posiada automobil dla chorych, który ma jako odznakę zewnętrzną znany krzyż czerwony konwencyi genewskiej. Przez kilka miesięcy jeździł ten wóz bez przeszkody po mieście, aż na raz zakazało ministeryum odznaki krzyża czerwonego, ponieważ w Turcyi jest tylko czerwony półksiężyc.

Najgorliwiej bronili też Młodoturcy starego zapatrywania Mahometan, że im wolno brać w posiadanie ko-

biety wszelkiej religii i narodowości, ale niewiasty mahometańskie mają wyłącznie należeć do nich. Wogóle zresztą nie poprawili oni w najmniejszej rzeczy losu kobiet, które spodziewały się, że to nastąpi po upadku absolutyzmu.

Tak okazuje się panowanie Młodoturków, (którego żałują różne pisma żydowsko-liberalne) prawdziwem nieszczęściem dla państwa. Teraz straci ono najprawdopodobniej przy najbliższem zawarciu pokoju Tripolitanię, Kretę, dwanaście wysp greckich i Egipt. Żeby zaś Turcy nie potrzebowali za ten traktat pokojowy ponosić odpowiedzialności, zrobili teraz „giaura“, Armeńczyka Nuradunghiana ministrem spraw zewnętrznych.

G. Herll.

Lampa przed Najśw. Sakramentem.

(Do wiązanki artykułów w roku Eucharystycznym).

Lampy przed Najświętszym Sakramentem używano, jak wiadomo, od pierwszych czasów chrześcijańskich.

Sobór trydencki w sesyi 22. can. 6, stwierdza, że zwyczaj przechowywania Eucharystyi w Kościele istniał już za czasów soboru nicejskiego: Consuetudo asservandi in sacrario sanctam Eucharistiam adeo antiqua est, ut eam saeculum etiam Niceni Concilii agnoverit.

Przestrzegając, by Przenajświętszy Sakrament przechowywano, starał się Kościół i o to, żeby to z należną czcią czyniono.

Księga kapłańska w rozdz. 22. z rozkazu Bożego przepisuje, aby Izraelici oliwę najczystszą przynosili i nieustannie utrzymywali lampy w przybytku; a w rozdz. szóstym nakazuje, aby ogień zawsze na ołtarzu się palił.

W dziejach Apostolskich rozdz. 20. wiersz 8 czytamy: „A było wiele lamp w świeczniku, gdzieśmy byli zgromadzeni“. W wierszu zaś poprzednim tegoż rozdziału czytamy: „W pierwszy dzień po szabacie, gdyśmy się zeszli na łamanie chleba“. Komentatorowie upatrują związek między światłem owem w wieczorniku a Komunią św. Najdawniejsze świadectwa Ojców i synodów potwierdzają, że nietylko w nocy, ale i we dnie lampy i świece woskowe paliły się w kościołach.

„Caeremoniale episcoporum“, mówiąc de officio sacristae, kończy temi słowy: ...„aby miejsce czyli przybytek, w którym jest przechowywana (Eucharystya), było zawsze bezpiecznie zamknięte dobrym zamkiem, aby przed nim paliły się lampy“. A na innem miejscu (cap. 12 n. 17) przepisuje: „Niechaj ten (tj. lampion kilkuramienny), który znajduje się przed wielkim ołtarzem, ma trzy lampy a lampion przed Najświętszym Sakramentem pięć lamp przynajmniej. Stosownie do tego, czy Najświętszy Sakrament w wielkim ołtarzu się znajduje czy w osobnej kaplicy“.

Rituale zaś romanum mówi w artykule o Najświętszym Sakramencie: „Niechaj kilka lamp a przynajmniej jedna pali się przed nim w nocy i we dnie“. Istniał więc zawsze w Kościele ten zwyczaj i przepis, nad którego wykonaniem czuwała zwierzchność duchowna.

W pierwszym rzędzie są naturalnie rządcy kościołów odpowiedzialni za lampę przed Najśw. Sakramentem.

Powszechnie uważa się za grzech ciężki, jeżeli kto przez wielkie niedbalstwo pozwala, aby lampa ta nie paliła się przez jeden dzień lub przez kilka nocy. Św. Alfons Liguori mówi: „Jeżeli przez ciężką grzeszną niedbałość proboszcza albo tego, komu staranie o to jest zlecone, przez cały dzień lub przez kilka całych nocy, światło nie goreje przed najczcigodniejszym Sakramentem, grzeszy on śmiertelnie“. A więc świadome wkładanie złych knotków, złej oliwy, niezabezpieczenie lampki przed przewiewem jest znakiem bardzo wielkiego lekceważenia Eucharystyi. Tutaj trzeba dodać, że często kościelni przy nalewaniu świeżej oliwy i zmianie palnika, gaszą światło, nie zapaliwszy wpierw od lampki świecy woskowej na ołtarzu, a to przecież jest nieodzowne, bo światło przed Najśw. Sakramentem ma płonąć zawsze, bez przerwy.

Wreszcie de specie olei pro nutrienda lampade S. Sacramenti“, mówi nam dekret św. Kongregacyi Obrzędów z d. 9 lipca 1864 roku (patrz „Rituale Sacramentorum“. Wydanie XX. Misyonarzy, Kraków 1892 str. 807.) Dekret wspomniany przepisuje: „Generatim utendum esse oleo olivarum; ubi vero haberi nequeat, remittendum prudentiae Episcoporum, ut lampades nutriantur ex aliis oleis quantum fieri possit vegetabilibus“ — Czy wobec tego dekretu mogą być dozwolone lampki, napełnione starem masłem lub łojem, jakie lud przynosi do kościoła w czasie Wielkiego Tygodnia a które potem, gdy zostaną, zapalają przed Najśw. Sakramentem w miejsce oliwy „bo szkoda, żeby się zmarnowały“? (Autentyczne!)

Gdzieniegdzie całymi miesiącami nie zwraca się wcale uwagi na lampę wieczną, chyba tylko wtedy, gdy chodzi o kupno oliwy lub gdy kapłan głową zawadzi o lampę, za nisko spuszczoną przez kościelnego.

Lud bardzo chętnie składa ofiary na światło przed tabernaculum, jeżeli o tem wspomni się z ambony. W niektórych parafiach w niedzielę adoracyjną zbiera się osobno składkę na światło przed Najśw. Sakramentem i sypią się datki tem obficiej, gdy parafianie widzą Go na sumie i nieszporach w blasku licznych świec gorejących.

Święci wszystkich wieków mieli szczególne staranie o światło przy Najśw. Sakramencie. Utrzymywali je jak najtroskliwiej a wielu z nich, klęcząc samotnie przy migotliwym blasku lampy wiecznej przed Najśw. Sakramentem, odbierało nadzwyczajne łaski.

Niechaj płonie ogień miłości ku Zbawicielowi i w naszem sercu a wówczas nie zgaśnie on i w świątyniach, pieczy naszej powierzonych.

X. M. T.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Choroba Najprzew. X. Biskupa Bandurskiego. Z prawdziwą boleścią dzielimy się dzisiaj z naszymi Czytelnikami smutnemi wiadomościami o chorobie Najdostojniejszego X. Biskupa. Niebezpieczeństwo, co prawda, minęło, jak nas w czwartek zaręczał p. prof. Rencki, ale stan chorego jest groźny: chodzi tu bowiem o trombophlebitis. Początek choroby sięga rzeczywiście ostatnich dni ubiegłego miesiąca. Ale X. Biskup mimo to nie ustawał w codziennej pracy. Jeszcze dnia 2 b. m. bierzmował dzieci w Zakładzie dla Nieuleczalnych przy ul. Zborowskich, chociaż bole w nogach, spowodowane zapaleniem żył z następowem wytwarzaniem się skrzepów, uniemożliwiały mu całkiem chodzenie. X. Biskup trzymał się, wspierając się na pastorale. Z trudem już wielkim chodził po schodach. Następnego dnia chciał jeszcze dawać ślub w kościele seminaryjnym, a potem udzielać święceń kapłańskich w kościele OO. Dominikanów — lecz uległ namowom p. prof. Renckiego i nie opuścił łóżka. Powiada nam p. prof. Rencki, że dnia poprzedniego Najprzew. X. Biskup musiał kilkanaście zrobić wysiłków nim nareszcie mógł się dźwignąć i powstać na nogi! To pogorszyło stan chorego: przyłączyło się bowiem zapalenie śródsierdzia i zapalenie płuc. Oczywiście X. Biskup jest otoczony najtroskliwszą opieką lekarską ze strony p. prof. Renckiego; po nadto czuwają przy łożu chorego Siostry Boromeuszki i Siostry Miłosierdzia wraz z X. Rektorem Weredyńskim. Najprzew. X. Arcybiskup Bilczewski odwiedza swego chorego Koadjutora po kilka razy dziennie.

Wznosimy gorące modły do Najwyższego, aby zabiegi lekarskie znakomitego profesora pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem, tak aby Najprzew. X Biskup, po rychłym powrocie do zdrowia, mógł znowu oddać się ulubionej pracy dla dobra Kościoła, a nam służyć jako żywy wzór tych słów: Zelus domus tuae comedit me.

Kościoły polskie zabrane przez Rusinów. Do wiadomości podanych w kronice Nr. 32 „Gaz. Kośc.“ o kościołach polskich, zamienionych na cerkwie, dodam inne podobne fakta:

I tak, w samym Lwowie, Rusini otrzymali, iure caduco, polski kościół św. Piotra i Pawła przy ul. Łyczakowskiej i dziś polski kościół jest centrum parafii ruskiej. Kościół i klasztor Dominikanok przy ul. Kopernika, stał się, dzięki protekcyi Józefa II,[1]) szkołą wychowawczą dla alumnów ruskich, skąd wieje duch skrajnoukraiński, zwrócony właśnie przeciw polskim kościółkom i kaplicom. (Tam przecież jest redakcya „Nywy".) Przy ul. Krakowskiej na miejscu, gdzie stała Akademia polska, stoi dziś cerkiew; miejsce i gruzy po bombardacyi Lwowa przeszły w ręce Rusinów, a z jakiej racyi?

Nad Stanisławowem dominuje ogromom swoim i budową przepiękną były kościół OO. Jezuitów; a dziś rozgościli się w nim Rusini, i kościół stał się cerkwią parafialną.

W Nowosiółkach, w parafii milatyńskiej, Rusini przywłaszczyli sobie kaplicę cmentarną, gdzie pochowani są właściciele Nowosiółek, Polacy.

W Szarańczukach, pow. Brzeżany stał kościół polski, konsekrowany przez Bł. Jakóba Strepę — była to parafia polska; dziś śladu niema po naszym kościele, a wieś wcielono do parafii w Brzeżanach. Natomiast kosztem byłej parafii polskiej wyposażone jest dobrze probostwo ruskie.

A w Olesku ks. proboszcz Moszyński musiał procesy prowadzić z ruskim księdzem o polską kaplicę, stojącą na cmentarzu miejscowym.

Oto są krzywdy ruskie! O podobnych faktach powinni donosić księża miejscowi.

X. Pilin.

Praca społeczna katolików angielskich. Ktoś powiedział, że dziś katolicy znaczą w państwie tyle, ile znaczy w kraju działalność społeczna. Jest to tylko stwierdzenie proste faktów, zaobserwowanych w życiu politycznem państw pierwszorzędnych. Jasne przykłady katolików belgijskich, niemieckich, szwajcarskich tak wiele mówią o potędze ich wpływu na bieg spraw społecznych i politycznych, że i dla innych ludów katolickich są najbardziej zachęcającym wzorem do naśladowania zbiorowych wysiłków dla dobra społeczeństwa i Kościoła. Od wieków upośledzona prawnie, politycznie i ekonomicznie katolicka ludność Wielkiej Brytanii również zaczyna dziś otrząsać się z długoletnego stanu trwogi i zamknięcia w jaki wtrąciło ją barbarzyństwo rządów protestanckich. Dopiero od kilku lat właściwie katolicy angielscy poczęli imać się uprawy odłogiem leżącej niwy społecznej, idąc tu za wzorem swych współwyznawców ze stałego lądu. Ten ruch odrodzeniowy ma też swą przyczynę przedewszystkiem w lepszem rozumieniu obowiązków społecznych katolika, w większej obecnie wolności wyznaniowopolitycznej, ale też z drugiej strony w ciągle wzrastającej biedzie ludności katolickiej, w niebezpieczeństwie, jakiem zagrażają katolicyzmowi angielskiemu liczne a potężne sekty, oraz sam socyalizm brytański. Z góry powiedzmy, że mimo olbrzymie bogactwa kraju, wiele znajduje się nędzy w pięknym Albionie. Zwłaszcza katolicka ludność posiada wiele żywiołu ubogiego.

Parafie katolickie mają przeważającą część swych wiernych, złożoną z ubogich robotników irlandzkich, leniwych, skłonnych do pijaństwa, ciemnych. W wielkich miastach, jak Londyn oraz w fabrycznych ośrodkach, do tej ubogiej ludności irlandzkiej dołącza sie żywioł robotniczy obcy, napływowy, niemniej nędzny, a ciemny, potrzebujący opieki ze strony możnych i ofiarnych współwyznawców. Tymczasem na tę właśnie ubogą ludność czyha fanatyzm sekt różnych i propaganda socyalistyczna. W żadnym zapewne kraju sekciarstwo nie jest tak możne, wpływowe, o podbój zwolenników dbające, jak w Anglii. Ogromna większość mieszkańców Wielkiej Brytanii pod względem wyznaniowym należy do tak zwanych Nonkonformistów. Są to wyznawcy różnych sekt protestanckich, które nie należą do kościoła urzędowego, anglikańskiego. Dotąd jeszcze Nonkonformiści stanowią pierwszorzędną w kraju potęgę liczebną i moralną; posiadają zrzeszenia, instytucye, zakłady, przez które wywierają swój olbrzymi wpływ na ludność całą; pod względem zaś politycznym tworzą z siebie większość stronnictwa liberalnego; w Izbie gmin zajmują około 200 krzeseł, tak, iż sam rząd dzisiejszy liczyć się musi z ich potęgą. Celem też zdobycia ich sympatyi rząd liberalny przed kilku laty przedstawił n. p. projekt prawa o nauczaniu początkowem, który niegdyś tak energicznie zwalczali katolicy z Anglikanami, i dotąd nie przestaje popierać ich żądań, sprzeciwiających się częstokroć interesom katolickim.

Rozrzuceni na rozległych obszarach potrójnego królestwa, katolicy zrozumieli wreszcie dziś konieczność zrzeszeń i pracy społecznej. Od sześciu już lat występują czynnie w takich instytucyach, jak School Boards, Country Concils, Work Houses Comitees w zrzeszeniach robotniczych i dobroczynych. Przed pięciu laty powstała pierwsza specyalnie katolicka organizacya społeczna Catolic Women's League—Liga kobiet katolickich, licząca dziś przeszło 4000 członkiń i wiele oddziałów w całym kraju. Jej hasło „miłosierdzie, praca, prawość" wskazuje, jaki duch ożywia liczne, prowadzone przez nią, instytucye. Związek ten posiada w Londynie biuro porady, biuro wyszukiwania pracy dla robotników, urządza kursy społeczne, daje odczyty literackie i religijne dla warstw niższych po różnych miastach brytańskich. Liga zdążyła w krótkim czasie rozsiać po kraju wiele filii, tak, iż po 3 latach jej istnienia spostrzeżono już konieczność instytucyi centralnej, któraby nadała planowość i jednomyślność akcyi zbawiennej; świeżo tedy powstała instytucya Catholic Social Guild, doskonale spełniająca rolę łącznika i kierownika działalności społecznej związku. Ów „Katolicki związek społeczny" za cel sobie postanowił: 1) ułatwić stosunki wzajemne między ludźmi nauki, oraz między pracownikami katolickimi; 2) starać się usilnie, by w życiu społecznem stosowane były zasady wiary; 3) żywiej zająć uwagę katolików zagadnieniami społecznemi i pociągnąć

---

[1]) Porównaj: Kazanie w nowo przekształconej (z kościoła PP. Dominikanek, co zamilczano) cerkwi generalnego ruskiego seminaryum lwowskiego podczas pierwszego nabożeństwa, miane przez X. Mikołaja Skorodyńskiego, dyecezyi ruskiej lwowskiej presbytera świeckiego, św. teologii doktora, w akademii lwowskiej teologii pastoralnej c. k. profesora, dnia 4. marca 1787 r. (Lwów, druk wdowy Pillerowej, w 2 językach: po polsku i po niemiecku). Całe to kazanie późniejszego Biskupa unickiego lwowskiego (1799—1805) jest jednym wyziewem najuniżeńszego byzantynizmu z tekstu położonego na czele: „Oddajcie tedy co jest cesarskiego, cesarzowi itd.". Kaznodzieja chwali w niem Józefa II. jako zasłużonego (str. 32, 34) „już przez oddalanie przesądów i zabobonności, już przez wskrzeszanie pierwiastkowej Kościoła karności. Te bowiem przywracania biskupom praw ich własnych, te przepisy do ustaw ewangelicznych najstosowniejsze cierpienia innych religii uczniów, ... te dusz pasterzom dopełnianie ich obowiązków, a parafianom do własnych parafialnych kościołów uczęszczanie zalecające rozrządzenia, nie sąż oczywistym usilności wskrzeszenia pierwiastkowej Kościoła Bożego karności dowodem?

Te znoszenia różnych nowo wynalezionych nabożeństw i towarzystw (t. j. bractw kościelnych, Przyp. Redakc.) na których lud, osobliwie prostszy, z zaniedbaniem prawdziwej pobożności, całą nadzieję zbawienia pokładał, te zakazy licznych i dalekich pielgrzymstw z omieszkaniem najpierwszych rodzicielskich i gospodarskich obowiązków, te nakoniec oddalenia, i duszy i ciału szkodliwych pogrzebowych okazałości, tudzież wystawiających na pośmiewisko religię różnemi rzeczami ścian kościelnych okrywań, nie oczywiścież stwierdzają pilną monarchiczną staranność o wykorzenienie przesądów i zabobonności? A mogąż być usilniejsze zabiegi o zaszczyt i pożytek religii chrześciańskiej?..."

(Wszędzie cytowano odpow. dekrety cesarskie!)

Satis! Przyp. Red.

ich do współpracy nad odrodzeniem katolickiem kraju. Środkami, które mają urzeczywistniać cele powyższe, są studya systematyczno zagadnień społecznych, przygotowywanie prelegentów i mówców oraz urządzenie biura, któreby dawało niezbędne porady, informacye ludziom, pracującym w tym kierunku. Związek ten, zaledwie od 2 lat istniejący, posiada dziś przeszło 248 członków i 15 zrzeszeń różnorodnych; należą do niego zarówno duchowni świeccy i zakonnicy, jak urzędnicy, subjekci, pracodawcy, robotnicy, wielkoświatowe panie i proste kobiety. Na początek staraniem związku wydano praktyczny rocznik „Podręcznik pracy społecznej" „Catholic Social Year Book", zawierający szczegółowe wyliczenie dzieł dokonanych przez działaczy katolickich w Anglii, a więc: Konferencye św. Wincentego a Paulo, Zrzeszenia młodzieży, towarzystwa pań miłosierdzia, rekolekcye dla robotników i robotnic, rezultaty pomocy dobroczynnej, prawodawstwa społecznego i t. d. Następnie Guild wydał seryę broszur praktycznych, propagujących samokształcenie społeczne wśród młodzieży uniwersyteckiej, podających wzory pracy katolicko-społecznej w innych krajach, przedstawiających dekrety papieskie co do akcyi ludowej i t. p. Wydawaniem i rozrzuceniem tych broszur zajęło się gorliwie „Stowarzyszenie prawdy katolickiej" Catholic Truth Society", które przed rokiem obchodziło 25 lecie swego pracowitego i niezmiernie owocnego żywota. Powstało ono jeszcze w tych smutnych dla Kościoła anglikańskiego czasach, kiedy wojujący anglikanizm szerzył wśród ludu wiernego tanie 10-centymowe pamflety przeciw katolicyzmowi, a strona napastowana bezradnie patrzeć musiała na spustoszenia, dokonywane w swych szeregach przez możnego wroga. Stowarzyszenie tedy prasy katolickiej wydało całą bibliotekę ciekawych, a tanich dziełek, wśród których znajduje się też sporo broszur. wymierzonych przeciw socyalizmowi i nacyonalistom. Korzysta z nich przeważnie kształcąca się młodzież i ludzie pracy fizycznej.

Odczyty, urządzane przez „Katolicki związek społeczny" cieszą się zasłużonem powodzeniem. Spieszy na nie ze szczególną gorliwością ludność robotnicza. Prelegenci obierają tematy żywotne, jak n. p. obowiązki właścicieli, podział bogactw, cel i metoda gospodarstwa narodowego i tym podobne.

Wielu bardzo katolików pracuje też w zrzeszeniach społecznych anglikańskich, jak n. p. „Chrześcijański związek społeczny", zostający pod przewodnictwem biskupa anglikańskiego z Birmingham, jedna z najsilniejszych i najliczniejszych tego rodzaju organizacyi w Anglii; jak Związek przeciwsocyalistyczny Wielkiej Brytanii, który zwalcza zawzięcie prasę czerwoną, tak żądnie rozchwytywaną przez lud roboczy. W ostatnich wszakże 3—4 latach katolicy dążą do wytworzenia odrębnego ruchu społecznego w organizacyach własnych; myślą nawet o wytworzeniu w parlamencie partyi katolickiej, o założeniu związku ludowego na podobieństwo niemieckiego Volksverein'u.

Trzeba przyznać, że plany te mają widoki powodzenia. Wśród katolików angielskich bowiem panuje stale piękna, niczem nie zamącona harmonia w działaniu, pod przewodem światłych, godnych pasterzy. To też katolicyzm tamtejszy zyskuje sobie coraz wiecej sympatyi w społeczeństwie tak fanatycznie, wrogo usposobionem niegdyś do Kościoła. Nadto w miarę przybywania z lądu stałego członków zgromadzeń prześladowanych, przeważnie francuskich, podnosi się poziom umysłowy i moralny ludności katolickiej. Jednocześnie też liczba wiernych wzrasta nieustannie. Angielskie pisma katolickie podają liczbę nawróceń do 600 miesięcznie w całej Wielkiej Brytanii, wsród neofitów stale spotykają się osobistości znakomite i dla ich wysokiego stanowiska i dla wiedzy głębokiej. Wsród ubogiej zaś ludności wiele nawróceń dokonywują zakony i kongregacye dobroczynne jak n. p. Siostry Wniebowzięcia, to prawdziwe apostołki wśród nędzy najniższej wielko-miejskiej. Te radosne objawy żywotności dają rękojmię, że katolicy angielscy wkrótce wytworzą w kraju podobną siłę społeczną i polityczną, jaką przedstawiają dziś bracia ich po wierze w Belgii katolickiej lud w Niemczech protestanckich.

Ostrzeżenie. Przestrzega się Wiel. księży Proboszczów przed oszustem, który pod pozorem kupna wykrada zręcznie starożytne rzeczy, jak: ornaty, kapy, rzeźby i metale. Trzeba nakazać służbie kościelnej [1]), by podobnych indywiduów nie wpuszczała do zakrystyi i skarbców bez wiedzy zarządcy kościoła.

Poszkodowani księża proboszczowie w sprawie tej mogą się zgłosić do policyi lwowskiej. *X. proboszcz.*

Interesująca statystyka. *Ateneum Kapł.* w jednym z ostatnich zeszytów podaje: Znany profesor socyologii na uniwersytecie paryskim, E Durkheim, ogłosił ciekawą statystykę samobójstw w krajach europejskich. W ciągu roku na milion mieszkańców było w Saksonii (kraj protestancki w przeważnej większości) 230 samobójstw, we Francyi 225, w Austryi 163, w Bawaryi 90, we Włoszech 58, w Hiszpanii 18. I dodaje prof. Durkheim: „Rzut oka na przeciętną liczbę samobójstw w Europie udowadnia, że ogromna różnica zachodzi między krajami katolickimi, jak Hiszpania, Portugalia, Włochy, a protestanckimi, jak Prusy, Saksonia, Dania". Profesor Sorbony uważa za dokładne następujące przeciętne liczby samobójstw; w ciągu roku wypada na milion mieszkańców: w krajach katolickich 58 samobójstw, w krajach z religią mieszaną — 96, w krajach protestanckich 190.

Bibliografia.

X. Hugo Kołłątaj. **„Szkic biograficzny na tle jego działalności politycznej i pedagogicznej".** Napisał Stefan Zaleski. Kraków 1912, str. 46.

W stuletnią rocznicę śmierci wielkiego pedagoga, polityka, męża stanu i publicysty, wydaje autor broszurę, liczącą zaledwie 46 str. druku, w której kreśli życie i całą działalność X. Hugona Kołłątaja. W toku rozprawy wyświetla autor w tonie spokojnym całą działalność męża, stojącego na pograniczu dwóch epok, który ducha narodowego na nowe wepchnął tory i zarazem stara się obronić Kołłątaja przeciwko zarzutom, jakie mu stawiali w swoich pismach Kalinka [2]) i Tokarz. Broszura ma na celu przedewszystkiem odpowiedzieć na stuletnie, rzucane nań napaści, składając równocześnie hołd wielkiemu kapłanowi-patryocie, długoletniemu męczennikowi za wolność narodową i ludową. *X. Pilin.*

Józef Białynia-Chołodecki. **„Patryotyczna działalność księży w latach 1833 1837".** Epizody z czasów partyzantki pułkownika Józefa Zaliwskiego. Lwów. Nakładem autora. R. 1912. Stron 35.

Imiona księży, działających dla dobra Ojczyzny w czasach dla niej najboleśniejszych, poszły prawie w niepamięć. Ważniejszych tylko działaczy zapisała historya, poświęcając kapłanom nie wiele miejsca.

Z zaprószonych aktów sądowych wydobył autor imiona kapłanów, działających w latach 1833—1837.

W krótkich szkicach przesuwa po przed oczy nasze kapłanów, jak X. Wincentego Żaboklickiego, zmarłego w fortecy Kufstein w r. 1840; OO. Jezuitów w Tarnopolu; X. Laetusa Mozlera z Zakonu OO. Bernardynów; X. Samuela Piaseckiego; X. Józefa Piórkowskiego, proboszcza kościoła św. Anny we Lwowie i X. Michała Dołhałuskiego, prob. gr. kat. w Hleszczawie.

[1]) W B.... przychwycono takiego oszusta, gdy skradł 2 ornaty, przekupiwszy kościelnego.

[2]) Sąd X. Kalinki o Kołłątaju więcej nam przemawia do przekonania; ale, „audiatur et altera pars!" *Przyp. Red.*

Mała ta broszurka jest pięknym pomnikiem dla zmarłych kapłanów, którzy dla sprawy narodowej zamieszkiwali kazamaty więzienne, znosili najstraszniejsze tortury i w kajdanach pożegnali się z tym światem. *X. Pilin.*

Wskazówki dla Duchowieństwa, biorącego udział w Kongresie eucharystycznym.

Komitet polski kongresu eucharystycznego we Wiedniu III. Rennweg 5, przyjmuje obowiązek wyszukania mieszkań dla uczestników tylko do 15. b. m., taksamo i o mieszkania wspólne zgłosić się można tylko do 15. b. m., o karty uczestnictwa bez mieszkania zgłaszać się można do 1. września. Zgłoszenie osobnego pociągu przyjmuje zarząd główny tylko do 25. b. m., kapłani winni przywieść ze sobą biret, humerał, puryfikaterz, komżę i postarać się o Celebret, tak zarządził ostatecznie J. Em. X. kardynał wiedeński — o legitymacye do odprawienia Mszy św. każdy z kapłanów zgłosi się po przyjeździe do Wiednia, w zarządzie centralnym. Dygnitarze kościelni zechcą przywieść ze sobą insignia swoje, XX. Biskupi raczą zabrać ze sobą mitrę, pastorał, velum dla dwóch akolitów i faryolę.

Za komitet
X. Kukliński.

Rekollekcye dla kapłanów nie będą mogły się odbyć w bieżącym roku w tut. łać. Seminaryum duchownem, a to wskutek spóźnionych robót restauracyjnych i naprawy większej ilości sprzętów inwentarskich.

P. T. kapłani zechcą korzystać z ćwiczeń duchownych, ogłoszonych przez XX. Jezuitów w domu rekollekcyjnym.

We Lwowie dnia 17. sierpnia 1912.

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się we wrześniu b. r. następujące cztery serye rekolekcyi dla kapłanów:

od 2.—6. września; od 9.—13. września; od 16.—20. września; od 23.—27. września.

O rychłe zgłoszenia uprasza się pod adresem: X. Superyor Domu rekolekcyjnego OO. Jezuitów we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich 11.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Kanclerzem Konsystorza Metropol. mianowany X. Edward Kiernik, notaryusz Konsystorza.

Konkursy rozpisano na probostwa w Bucniowie i Sadagórze z terminem do 1. października 1912.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).